GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 18. czerwca 1896. Nr. 24.

Nieco o nauczycielach ludowych.

Trudno nie przyznać, że wielu kapłanów zraziło się do nauczycieli ludowych z różnych powodów. Jednych odstręcza brak taktu i uszanowania ze strony niektórych młodszych nauczycieli, nie poczuwających się do obowiązku uznania w duszpasterzu swego bezpośredniego przełożonego duchownego. Innych zniechęca ciągła nieufność, jaką niektórzy nauczyciele okazują względem najżyczliwszych im duchownych. Jeszcze inni przeboleć nie mogą, że w razie dyskusyi o potrzebie szkół wyznaniowych występuje wielu nauczycieli z jawną lub milczącą opozycyą. Nie mówimy nawet o tych, którym wypadło walczyć ze zgorszeniem, danem przez jakiegoś nauczyciela, bo rzadkich wypadków tego rodzaju ani sprawiedliwość chrześcijańska ani miłość bliźniego generalizować nie będzie: natomiast stwierdzamy z ubolewaniem, że odstręczać może od nauczycieli owa solidarność, z jaką niejednokrotnie występują przeciw kapłanowi w obronie indywiduum, które tylko zakałę stanowi nauczycielskiemu przynosi.

Jeźli mimo to we wielu parafiach kapłani żyją z nauczycielstwem w najlepszem porozumieniu, jeśli sprawa dobrobytu stanu nauczycielskiego znajduje chętnie poparcie u kleru, jeśli w nieszczęśliwych wypadkach śmierci oddają kapłani z reguły bezinteresownie a licznie ostatnie nauczycielom przysługi: to nie znosi to bynajmniej powyższych uwag, lecz jest dowodem, — co najchętniej stwierdzamy, — że nie można ich generalizować, a zarazem wykazuje, że kapłani usiłują ze swej strony lody nieufności przełamać w przeświadczeniu, że zgodne współdziałanie z nauczycielami jest rzeczą niepośledniej wagi w duszpasterstwie.

Tak też jest w istocie. Loże wolnomularskie, popierając wszędzie zeświecczenie szkół, zamierzyły apostolskim zastępom sług Bożych przeciwstawić w każdej wiosce armię liberalnych nauczycieli, by w ten sposób paraliżować wpływ kleru nietylko na dziatwę szkolną, ale i na masy ludu. Doświadczenie też uczy, że jeśli znalazł się w której parafii gorszący a przebiegły nauczyciel, to więcej złego narobił i więcej duszpasterzowi sprawił przykrości, niż dziesięciu innych, choćby najgorszych, parafian. I odwrotnie, jeśli chodzi o stałe podźwignięcie ludu, o rozkwit czytelni, kółek rolniczych, sklepików, o wyuczenie ubocznego sposobu zarobkowania w czasach wolnych od pracy rolnej i t. p.: to trudno bardzo rzecz przeprowadzić i utrzymać bez jakiegoś udziału nauczycieli ludowych. Zdajemy sobie dobrze sprawę z ważnego stanowiska nauczycieli i dlatego w interesie wiary i ojczyzny powinno nam i wszystkim rozważnym obywatelom kraju zależeć na tem, by harmonijniejsze stosunki wszędzie zapanowały.

Jakże to osiągnąć?

Przedewszystkiem oświecać trzeba opinię publiczną o stanie rzeczy i pobudzać do domagania się szkół wyznaniowych, bo dopóki między Kościołem a sumieniem katolickiem nauczyciela staje racyonalistyczna etyka Herbarcyanizmu, dopóki na mocy ustawy nie wolno nauczycielowi przy nauczaniu innych przedmiotów wyzyskać koncentrycznie nauki religii katolickiej, dopóki nauczyciele wiedzę swą czerpać muszą z Welterów, Lindnerów lub t. p. z wykluczeniem autorów katolickich (por. wykaz dzieł zaleconych do przestudyowania przed egzam. wydziałowymi): dopóty zarazek liberalizmu tkwiący wewnątrz organizmu szkolnego musi wytwarzać pewne oddalenie się od ducha katolickiego. Niemniej jednak w interesie samej ojczyzny ratować trzeba na razie przynajmniej to, co można, wpływając osobiście na nauczycieli, bo uczy doświadczenie, że i dziś znajdzie wielu nauczycieli, którzy z całem poświęceniem dopomagają kapłanom w pracy nad ludem i dają parafianom wzór życia katolickiego.

W pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na uczniów seminaryów nauczycielskich i popierać czynnie internaty, pod kierownictwem księży pozostające, a zarazem moralnie zaopiekować się uczniami, którzy podczas feryj w obrębie parafii mieszkają. Życzliwe obejście się duszpasterza, który na wylot zna stosunki rodzinne i przeszłość ucznia, może w niektórych razach silniej nawet wpłynąć na poprawę błądzącego niż upomnienie katechety; w każdym razie zaś przywiązuje do duchowieństwa.

Warto również mieć na uwadze, że oprócz szkoły państwowej istnieje inna jeszcze szkoła, tak zw. „szkoła życia“, szkoła doświadczenia, i że wpływ tej szkoły, jest dominującym zwłaszcza w obec nieustalonych, młodych charakterów. Jeśli też mimo starannego wychowania internackiego spaczyć się może charakter kleryka, a tembardziej 19 letniego nauczyciela, gdy na pierwszej posadzie wejdzie w niefortunne otoczenie, to z drugiej strony usposobienie chwiejne może się w dobrem ustalić, a nawet spaczone (byle nie przewrotne) poprawić, gdy szkołę życia przechodzi w dogodnych pod względem moralnym warunkach. Młodym więc nauczycielom szczególnie serce okażmy, i w sposób nie narzucający się, nie drażniący ich miłości własnej, otoczmy ich moralną i materyalną opieką, wciągnijmy do pracy obywatelskiej, a trudy położone sowicie się odpłacą. Niech nas nie zraża ich początkowa nieufność, owszem niech pobudza do skłaniania ku nim serca, bo jestto rana, zadana prądem liberalizmu i ciągle przez czasopisma rozjątrzana, która tylko apostolską miłością, a roztropnością da się zagoić. Czyż to nie są zresztą owce Chrystusowe, naszej pasterskiej powierzone pieczy, nie mniej jak inni parafianie? Nie wszczynajmy także z nauczycielami rozmów o szkole wyznaniowej, a tembardziej nie gorszmy się, gdy nauczyciel odporne w tej kwestyi zajmie stanowisko, lecz pamiętajmy, że

może on dotąd wcale do jądra sprawy dotrzeć nie mógł i żyje w najlepszej wierze, że szkoła obecna jest wzorowo urządzoną. Tak bywa nawet z reguły, bo i skądże miałby nauczyciel poznać różnicę między szkołami wyznaniowemi a bezwyznaniowemi, czy też „międzywyznaniowemi" (jakie są u nas)? Czy pouczą go o tem przy racyonalistycznej pedagogice? Czy stan obecnych ustaw krytykować się odważy katecheta seminaryum nauczycielskiego, by wywołać protest ze strony profesorów świeckich, zamęt w zakładzie i ściągnąć na się dyscyplinarkę? Owszem różne czasopisma pouczają nauczycieli, że księża pragną tylko przywieść ich do służalczego poniżenia i zmniejszyć im dochody, i że to dążenie właśnie kryje się pod hasłem szkół wyznaniowych. Nie gwałtownością, ni też odstrychnięciem się, lecz życzliwem obejściem, podaniem stosownej lektury pedagogicznej i roztropnemi rozmowami można zwolna leczyć uprzedzenia.

Godziłoby się też zastosować u nas na szerszą skalę sposób odrodzenia dusz, doświadczany z wielkim pożytkiem w prowincyach niemieckich, a mianowicie urządzać osobne *rekolekcye dla nauczycielek*, a następnie i *dla nauczycieli*. Ufamy, że Towarzystwa dyecezyalne dla missyj i rekolekcyj zechcą się zająć tą sprawą, gdyż rekolekcye nauczycielskie są z korzyścią nietylko dla dusz samych nauczycieli, ale i dla setek dziatwy szkolnej tak dalece, iż pod względem ważności pasterskiej stoją niewątpliwie przed rekolekcyami dla intelligencyi urzędniczej, a na pierwszem miejscu po rekolekcyach dla księży. Jedna stosowna konferencya rekolekcyjna więcej rozbije uprzedzeń ku idei szkół wyznaniowych niż setki dysput prywatnych.

Miłość cierpliwą jest i wyrozumiałą. Cierpliwymi bądźmy zatem w duchu Chrystusowym, jeśli dobre nasze usiłowania nie odrazu pomyślny osiągną skutek, a wyrozumiałymi zwłaszcza na młodość i nieoddzielną prawie od niej przesadę w ambicyi, w chęci kierowania światem. Nie każde gwałtowne słowo młodzieńca dowodzi złego serca i braku wiary; owszem niebezpieczniejsze bywają usposobienia skryte a obłudne, gdy przeciwnie gwałtowna młodość wnet się wyszumi i przekształci się nieraz w spokojną rozwagę i szczerą religijność. Przy odrobinie takiej wyrozumiałości można wpłynąć na nauczycieli, których sam brak wszelkiego towarzystwa intelligentnego popycha ku plebanii, a rozmowy stosowne z kapłanem bronią od schłopienia. Należy także popierać czynnie nauczycieli prawych i wytrawnych, pomnąc, że kwestya chleba jest dla nich sprawą wcale nie obojętną. Jeśli przeto opróżniona jest posada nauczyciela nadetatowego w miejscowości, gdzie kierownik szkoły rozważny, godziłoby się zapewnić kilka dobrych lekcyj, lub porobić ułatwienia z wiktem, a następnie za pośrednictwem katechety seminaryum nauczycielskiego już przed egzaminem dojrzałości zamówić sobie siłę młodą a dodatnią. Zyska na tem parafia, zyska młody nauczyciel, zyska też ogół; bo wyrobi się dlań nowy, niezmordowany pracownik, a zarazem uczniowie seminaryum naucz. przekonają się, że kler jest im szczerze życzliwy. A ileż to sposobów materyalnego i towarzyskiego podniesienia nauczycieli znajdzie życzliwy duszpasterz w każdej miejscowości! Zapewnienie zacnemu nauczycielowi szanowanego stanowiska w towarzystwie jest już samo przez się przysługą, o której nauczyciel nie prędko zapomni, a odwdzięczy się może więcej niż niejedni urzędnicy, figurujący na obiadach odpustowych.

Nie zamierzając wcale wyczerpać kwestyi, kończymy na tych kilku uwagach, podwójnie aktualnych z okazyi zbliżających się wakacyj szkolnych. Może być, że ten lub ów z Czcigodnych Współbraci, który smutne dotąd porobił doświadczenia, zżymnie się w pierwszej chwili na tę lub ową radę, może być zwłaszcza, że niejeden nauczyciel ludowy, gdyby to pismo do rąk jego doszło, wystąpiłby przeciw niemu gwałtownie, ale po rozwadze nikt nie zaprzeczy, że pojednawcze stanowisko, jakie zalecamy otwarcie, odpowiada najwięcej i duchowi wiary naszej świętej i potrzebom czasu. Ponieważ zaś głos, w podobnym kierunku na Zjeździe katechetów zabrany, nie wywołał żadnego protestu, owszem gorące uzyskał oklaski, przeto ufamy, że i obecne uwagi nasze znajdą życzliwe przyjęcie i przyczynią się do rozwiązania niebagatelnego dzieła kwestyi społecznej.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Rozpisałem się może za wiele o ustroju Kościoła i stosunku pojedynczych części do Stolicy Apostolskiej, bo tutaj tkwi, mojem zdaniem, źródło wszystkich nieporozumień między nami a Rusinami pod względem kościelnym; nie wszyscy bowiem Rusini-unici, chociaż uznają Papieża, należycie rozumieją stosunek prawny Stolicy Apostolskiej do Kościołów z nim zjednoczonych.

Wykażę to na przykładach konkretnych. Pomijam już te głosy, jakie dość często padają ze strony ruskiej w dziennikach i na wiecach: o autonomii Cerkwi, o mieszaniu się „obcych wpływów w sprawy cerkiewne", (a rozumieją tu Papieża wydającego rozporządzenia dla Cerkwi unickiej n. p. reformującego Zakon Bazylianów), bo to wszystko wprost tchnie schizmą i usprawiedliwia posądzanie o aspiracye schizmatyckie. Ale jak nie trudno nawet między tymi Rusinami, którzy są szczerze katolikami, znaleźć niejasne a raczej spaczone poglądy na ustrój Kościoła i stosunek do Papieża, niech poświadczy następująca rozmowa, jaką raz miałem z ruskim duchownym, o którego katolickich przekonaniach nie mogłem ani na chwilę wątpić, na temat dekretu rzymskiego o trójramiennych krzyżach. Żalił się mianowicie ten Rusin, że Stolica Apostolska wydaje rozporządzenie w sprawach obrządku, którego nie zna i nie rozumie. Zarzut to dość częsty: „Ponieważ Papież nie zna naszego obrządku, a więc nie ma prawa nic o nim stanowić, niech raczej zostawi to naszym biskupom". „Jeżeli Papież — odpowiedziałem — jest głową waszej Cerkwi, to ma pełne prawo nawet w sprawach obrządkowych, bo władza jego, jakto wyraźnie orzekł Sobór watykański (De Eccl. Christi c. 3), rozciąga się nie tylko na sprawy „dotyczące wiary i obyczajów, ale także na karność powszechnego Kościoła"; to znaczy: posiada on najwyższą władzę we wszystkich sprawach kościelnych. I kto choć tylko maleńką sferę chciałby usunąć z pod jurysdykcyi Papieża, tem samem odmawia mu pełności władzy wbrew najwyraźniejszemu orzeczeniu Soboru watykańskiego. Zresztą we wszystkich częściach Kościoła katolickiego Papież posiada władzę, która się zowie „vere episcopalis", to znaczy: może w całym Kościele tyle, ile każdy biskup w swojej dyecezyi. Jeżeli tedy biskupi wschodni mogą zmieniać obrządek, to może to uczynić i Papież, bo w Kościele katolickim nie może być władzy takiej, którejby Papież nie posiadał. Inaczej musimy się zgodzić na to zdanie, jakie jedna pobożna ale prosta osoba wypowiedziała, że odpusty tak zwane krzyżackie są tak wielkie, że nawet Papież nie może ich udzielać. Każdy unita zrównany jest z łacinnikiem we wszystkich stosunkach prawnych do Papieża, Papież do wszystkich ma równe prawa; skądże tedy to uprzywilejowane stanowisko Kościoła unickiego? Wszak ta okoliczność, że z schizmy wrócił do jedności, raczej niekorzystniejsze warunki dla niego pociągnąć powinna"!

„Ależ Papieże zagwarantowali poszanowanie naszego obrządku i jego odrębności, a przy zawieraniu Unii nie było wcale mowy o trójramiennych krzyżach"! — powiada dalej mój przeciwnik.

— „Jeżeli to zagwarantowanie miało być „conditio sine qua non", to właściwie nie jesteście jeszcze katolikami, bo nie można być unitą warunkowym. Zresztą Papieże szanują zawsze wschodnie obrządki i otaczają je opieką tak dalece, że są one jakby Benjaminkami Stolicy Apostolskiej, jak niedawno powiedział pół żartem jeden z zacnych kapłanów, że „warto dziś przejść na obrządek wschodni, aby być tak pieszczonym". Wprawdzie przy zawieraniu Unii nie było mowy o krzyżach trójramiennych; ale wtenczas inne były warunki i okoliczności. Dzisiaj, gdy w naszych stronach krzyż trójramienny stał się prawie wyłączną własnością Kościoła rosyjskiego, gdy o mil kilka od nas Kościoły katolickie i schizmatyckie krzyżami się różnią, Papież uznał za stosowne

w obec zmienionych warunków zostawić krzyż trójramienny wyłącznie Moskalom. I uczynił to bardzo ostrożnie i roztropnie, nie zabronił go absolutnie, ponieważ niema tu żadnej sprzeczności z dogmatem Kościoła, nie nakazał wyrzucać z cerkwi starych krzyżów, jedynie nie pozwala nowych takich stawiać".

— „Przecież ten dekret papieski nie jest „de fide", Papież w takich rzeczach może się mylić, więc choćby kto w tym wypadku nie był posłuszny, nie byłby jeszcze heretykiem" — tak dalej argumentuje mój przeciwnik.

— „Zapewne, odpowiadam, nie jestto „definitio ex cathedra", bo dekret wydano za pośrednictwem kongregacyi i należy on do sfery czysto dyscyplinarnej, jednak wszyscy katolicy obowiązani są do posłuszeństwa takim dekretom i to pod grzechem. Nie wielka to pociecha dla nieposłusznych, że ich postępowanie nie jest jeszcze herezyą; wszak kradzież, a nawet morderstwo także herezyą nie są".

— „W każdym razie dekret ten kongregacyi nie był na czasie i nieroztropnie postąpił Rzym ogłaszając go; przez to zniechęcił sobie wielu". — „Czy roztropnie i czy na czasie, to już nie nasza rzecz sądzić, sąd o tem wypada zostawić Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie nie ma on w Rzymie takich mądrych doradców jak my, ale ma innych, także niezgorszych, a przedewszystkiem ma Ducha św., który mu w rządzeniu Kościołem przynajmniej tak samo mądrze radzi, jakbyśmy my to uczynili". — „Kiedyż bo ten krzyż trójramienny to właśnie jedna z cech naszej odrębności obrządkowej"!

— „Znowu ta odrębność! Ustawicznie większy nacisk kładziecie na odrębności Cerkwi, niż na jedność Kościoła, jakby przez odrębność obrządkową a nie przez jedność Kościoła P. Bóg ludzi chciał zbawić. Takiem ustawicznem markowaniem waszej odrębności, sami nawet nie wiedząc kiedy, pogłębiacie coraz więcej przedział między Cerkwią a Kościołem katolickim. Wszak to zjawisko zupełnie naturalne, że ten, co zawsze czujnie stoi pod bronią na straży swej odrębności obrządkowej, ten każde rozporządzenie Stolicy Apostolskiej przyjmuje z zastrzeżeniem, czasem nawet z niedowierzaniem, gdyż podejrzywa, czy to przypadkiem nie zamach na tę odrębność. W ten sposób rodzi się brak ufności i pewna niechęć do Rzymu, jakby rodzaj jakiegoś antagonizmu, który bywał nieraz początkiem schizmy".

Niech mi tutaj będzie wolno przerwać tę arcyciekawą rozmowę małą refleksyą na temat słów, jakie wypowiedział jeden ze starszych kapłanów, niepośledni znawca Kościoła ruskiego. „Rusini, powiedział, zawsze zapominają o tem, że im więcej separatyzmu i odrębności, tem mniej Unii". To też dziś doszło do tego, że dzisiaj wielu z Rusinów mówi: My mamy swoje święta, swoich świętych, a wy macie swoich, wasi święci nic nas nie obchodzą. Dobrze jeszcze, że się Rusini godzą z nami na wspólnego Boga i Papieża. Zupełnie tak samo mówią Węgrzy do Cislitawian: my mamy swoje wojsko, swój budżet, swoich ministrów, a interesa nasze o tyle są wspólne, o ile nasz król jest także waszym cesarzem.

My zupełnie inaczej pojmujemy jedność. Kościół katolicki to jeden wspólny organizm, jedna rodzina, gdzie wszystko wspólne, i radości i cierpienia, to też czcimy zarówno świętych wszystkich narodów i obrządków i jednakowo się nimi chlubimy. Iluż to w kalendarzu naszym mamy świętych, którzy byli wschodniego obrządku! Do dawniejszych wschodnich Doktorów Kościoła przyłączył teraźniejszy Ojciec św. Cyryla Jerozolimskiego, Cyryla Aleksandryjskiego i św. Jana Damasceńskiego, nadto cześć św. Jozafata rozciągnął do całego Kościoła łacińskiego. I bodaj czy nie więcej czczą św. Jozafata łacinnicy niż Rusini, — u których jakoś nie wiele ma on łaski. Rozmaite imiona chrzestne napotykamy między nimi: słowiańskie, greckie, nawet pogańskie, a trudno znaleźć Rusina, któremuby było Jozafat. O ile wiem, jedna jest tylko Cerkiew pod wezwaniem św. Jozafata, a i to może fundacyi polskiej, na wyraźne żądanie kolatora. Czyżby dlatego św. Jozafat był im tak mało sympatyczny, że poniósł śmierć męczeńską w obronie jedności Kościoła, a nie w obronie odrębności cerkiewnej? Mniej jeszcze uznania mają Rusini dla innych świętych łacińskich. W ich kalendarzu niema ani jednego z późniejszych, prócz tych, którzy przed schizmą byli już w kalendarzu greckim; zdaje się, jakby Rusinów tak mało obchodzili nasi święci jak n. p. nas bohaterowie niemieccy lub wodzowie japońscy. Słyszałem, nie wiem, ile w tem prawdy, że na synodzie była mowa o tem, by może niektórych z łacińskich świętych umieścić w ruskim kalendarzu: na kilku się zgodzono, św. Ignacemu podobno odmówiono tego zaszczytu. Doprawdy, wygląda to trochę na powtórną kanonizacyę! Warto przytoczyć jeszcze jeden fakt, jaki w swoim czasie podniosły gazety poznańskie. Podczas przedostatniej pielgrzymki ruskiej w Rzymie pielgrzymi niektórzy zwiedzili tylko Kościół św. Piotra i św. Klemensa, gdzie spoczywają zwłoki św. Cyryla i Kościół grecki św. Atanazego, poczem, jakby już w Rzymie nie było dla nich więcej miejsc świętych, wyjechali do Neapolu.

Ale pewno czas wrócić do przerwanej rozmowy, która się i tak już długo przeciąga. — „Ależ, odpowiada mi w końcu mój poczciwy Rusin, zapewne wszystkie te racye są silne i przekonywujące, jestem szczerze przywiązany do Stolicy Apostolskiej — i nie widzę gdzieindziej dla siebie i drugich zbawienia, ale cóż robić? .. Należy być ostrożnym, bo nie wszyscy jeszcze nasi rozumieją jasno swój stosunek do Rzymu, dlatego roztropność radzi, nie żądać za wiele, gdyż wtenczas może wielu niepewnych zerwie z Unią; na razie trzeba się i tem zadowolić, co dają dobrowolnie, a powoli jakoś ułoży się wszystko. Lepiej tedy, żeby Rzym nie drażnił Rusinów swojemi wymaganiami, choć słusznemi, ale nie na czasie; gdyż z dwojga złego mniejsze wybrać należy".

— „Uznaję bardzo ten wzgląd, ale tylko w początku Unii. Rzeczywiście potrzeba czasu na to, by się wyjaśniły pojęcia, więc roztropność radzi zadowolić się uznaniem zasadniczej prawdy, a dalsze jej rozwinięcie pozostawić czasowi: wszak w Kościele katolickim dogmata się w ten sposób rozwijają i pogłębiają. Jednak Unia, chwała Bogu, już obchodzi 300 letni jubileusz; czas więc już byłby na to, byśmy się doczekali katolików na czysto. To tolerowanie pojęć niezupełnie zgodnych z duchem Kościoła katolickiego, to, że tak powiem, omijanie ruskich nagniotków, zamykanie oczu i uszu na niektóre rzeczy, zdaniem mojem, jeszcze bardziej zabagnią sprawę, a Unia utrzymuje się więcej dzięki zewnętrznym warunkom niż siłą własnego przekonania. Możeby lepiej było przez jasne i stanowcze określenie kwestyi doprowadzić do pęknięcia wrzodu, niż utrzymywać w organizmie Cerkwi unickiej soki niezdrowe, bo zamiast spodziewanego postępu ujrzymy cofanie się".

„Ależ to krok zbyt ryzykowny". — „Być może odrzekłem, ale nie mniej ryzykownem jest tolerowanie pewnych poglądów. Raz przecież warto się dowiedzieć, z kim mamy do czynienia, kto trzyma z Rzymem, a kto mu nie ufa; sądzę, że to leży nawet w interesie dobrych katolików Rusinów, by się przyczynili do wyjaśnienia sytuacyi".

Na tem skończyła się rozmowa. Jest ona charakterystyczną i dowodzi, że wielu z Rusinów ma niejasne pojęcia o Unii, a dobrzy i szczerzy unici ze względów oportunistycznych niewiele chcą się przyczynić do ich sprostowania. Skutek tego taki, że Unia zamiast być pomostem do zjednoczenia schizmatyckiego wschodu, stała się dla schizmy pomostem do oderwania tylu milionów wiernych od Kościoła katolickiego.

A jeżeli dzisiejsze usposobienie Rusinów unitów porównamy z dawniejszem, widzimy, jak im trudno pozbyć się uprzedzeń do Stolicy Apost. i bodaj czy za czasów Synodu Zamojskiego nie było lepiej pod tym względem. (C. d. n.).

Ks. S.

† Ks. biskup Michał Nowodworski.

Straciła niespodziewanie pasterza swojego katedra płocka, jedna z najstarszych w Polsce, niegdyś bogato uposażona, dzisiaj biedna, jak wszystkie niemal nasze dyecezye porozbiorowe, jęcząca pod uciskiem. Ośmdziesiąty drugi z rzędu, licząc od czasów Mieczysława I. jej biskup, ks. Michał Nowodworski, zakończył życie w nocy z 11. na 12. czerwca nie w swem biskupiem mieście ale w Warszawie, dokąd podążył dla powitania wracającego z Moskwy wysłannika papiezkiego, ks. arcyb. Agliardego. Trzy miasta biskupie nad Wisłą zamknęły w sobie treść jego życia. Urodził się w Włocławku (17. lipca 1831), największą część życia przeżył w Warszawie, a biskupem był w Płocku. Poeta mógłby wysnuć z tej okoliczności piękne na grób jego epitaphium.

Było w Polsce dwóch biskupów poznańskich, Nowodworskich: Dobrogost i Adam, i sławny tego nazwiska kawaler maltański, Bartłomiej, mężny rycerz i wielki czciciel pieśni *Bogarodzica*. Drukując o nich artykuły w *Encyklopedyi kościelnej* zmarły biskup, siebie pominął, choć był znanym w kraju pisarzem. Potomność przyda imię jego jako czwartego zasłużonego Nowodworskiego, chociaż z innej niż tamci trzej pochodził rodziny. Szkoły w połowie gimnazyalne, a w połowie realne przechodził w Kaliszu, gdzie ojciec jego był profesorem. W rok po ich ukończeniu, wyćwiczywszy się w domu w języku łacińskim, wstąpił w r. 1849 do seminaryum w swem rodzinnem mieście, a po dwóch latach wysłany był do akademii duchownej w Warszawie, którą opuścił r. 1855 ze stopniem kandydata św. teologii, otrzymawszy przedtem 20. sierpnia 1854 święcenie na presbytera. Po krótkiej pracy *in cura animarum* w swej dyecezyi, powołany był r. 1856 na bibliotekarza Akademii do Warszawy i tymczasowego profesora prawa kanonicznego. W dwa lata później objął wykład nauk biblijnych, a w r. 1859 otrzymał nominacyą na stałego profesora tych przedmiotów. W r. 1861, licząc lat zaledwie 31, zajął miejsce w stallach archikatedry warszawskiej jako gremialny członek kapituły.

Na świetne czasy zanosiło się wówczas w Warszawie dla Kościoła. Na stolicy arcybiskupiej zasiadał ks. Feliński: rektorem akademii był ks. Kossowski, rektorem seminaryum ks. Dunajewski, późniejsi biskupi; ks. Golian i całe grono innych dzielnych profesorów uczyło w akademii teologii; najlepsze można było na przyszłość rokować nadzieje. Rok 1863 wszystko jednym zamachem zniszczył. Kościół polski pod rządem rosyjskim rozpoczął nową erę najcięższej niewoli i prześladowania, której końca jeszcze nie widać. Ks. Nowodworski znalazł się tak jak setki jego spółbraci na wygnaniu. Nie było ono przecież długie. Wrócił do Warszawy, ale nie tylko nigdy do godności kanonika nie był przywrócony, ale żadnego urzędu duchownego piastować przez długie lata nie mógł i w rubrycelach warszawskich nazwiska jego nie drukowano wcale.

Oddał się teraz z wielką energią pracy literackiej. Wychodziło od r. 1841 w Warszawie miesięczne wydawnictwo: *Pamiętnik religijno-moralny*, czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jako i świeckich osób, formatem i redakcyą podobne do starszego od siebie przemyskiego *Przyjaciela chrześcijańskiej prawdy*. Zmarły w Krakowie ks. biskup Paweł Rzewuski był jednym z pierwszych spółpracowników tego zasłużonego czasopisma, które wychodziło do końca roku 1862. Ks. Nowodworski przejął je i począł od r. 1863 wydawać jako tygodnik pod zmienioną nazwą istniejącego dotąd *Przeglądu katolickiego*. Najlepsze lata męskiego wieku ks. Nowodworski żmudnej i na oko niewdziecznej pracy dziennikarskiej poświęcił. Ciężka jest ona wszędzie, prawdziwie praca parobka, ale pod cenzurą rosyjską uciążliwsza niż gdziekolwiekbądź na świecie. *Przegląd katolicki* jest jedynem czasopismem kościelnem, wychodzącem w języku polskim w granicach państwa rosyjskiego. Odcięte kordonem od cywilizowanego świata duchowieństwo polskie w Królestwie, krajach zabranych i na wygnaniu z niego czerpało jedyne wiadomości o stanie Kościoła polskiego, o prądach nurtujących w społeczeństwie. A głównym, dla religii i Kościoła najnienawistniejszym prądem, który wyrósł na grobie naszych nadziei, był pozytywizm, który w Warszawie obóz swój rozłożył i na wszystko, co dla nas święte i czcigodne, uderzał. Rząd rosyjski doskonale rozumiejący zasadę: *divide et impera*, tak dla nas nieubłagany, dla pozytywistów, o ile chodziło o podkopywanie powagi religii katolickiej, był i jest dziwnie pobłażliwy. Ks. Nowodworski w swym *Przeglądzie* przez długie lata toczył polemikę z pismami warszawskiemi, ile razy odezwały się w sposób, obrażający katolickie zasady. Stał się potęgą, z którą przeciwnicy musieli się liczyć, a co ważniejsza, przysposobił sobie następców, tak że i dzisiaj *Przegląd* we wskazanym przez niego kierunku dalej działa. Wytyka błędy, ostrzega, prostuje. My pisma w tym rodzaju w Galicyi nie mieliśmy nigdy, w Wielkopolsce niegdyś *Przegląd poznański*, ale z rzadka i nieregularnie wychodzący, to zadanie spełniał choć w innej formie przy odmiennych zupełnie warunkach. Ktokolwiek będzie kiedyś pisał o ruchu umysłowym katolickim w Polsce, nie będzie mógł obok Jana (później księdza) Koźmiana pominąć ks. Nowodworskiego. Jednemu i drugiemu należałoby się pióro wyryć na głazie grobowym, bo jak nasi ojcowie mieczem, tak oni piórem wiary bronili.

Obok pracy redakcyjnej znalazł ks. Nowodworski czas na ogłoszenie kilka przekładów. W r. 1871 wydał sławną *Symbolikę* ks. Moehlera w przekładzie polskim, dalej ks. Reuscha, co później przeszedł do starokatolików, znakomite dzieło: *Biblia i natura*, i Veuillota: *Jezus Chrystus, zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach* (Warszawa, 1877), ze wspaniałemi illustracyami, wziętemi z francuskiej edycyi. Sam polemik z professyi zajął się postacią sławnego polemisty katolickiego z początku XIX. wieku, walczącego piórem mężnie z masonami warszawskimi, którego wydał zakon OO. Reformatów i ogłosił o nim monografią p. t. *Ks. Karol Surowiecki* [1]) (Warszawa 1870).

Najprzedniejszem przecież dziełem literackiem zmarłego biskupa było wydawnictwo *Encyklopedyi kościelnej*, rozpoczęte na obszerną skalę w r. 1874. Dotąd wyszło tomów 21, aż do wyrazu *Prusy* (1896 r.). Trzeba żelaznej wytrwałości i energii, aby tego rodzaju przedsięwzięcie, mogące u nas liczyć na szczupłe poparcie tylko prawie duchowieństwa, pomyślnie przeprowadzić. Komu się wydaje dziwnem, że dotąd nie jest *Encyklopedya* ukończona, niech rozważy, że w Niemczech, bogatych i uczonych, gdzie istnieją wszelkie najpomyślniejsze wydawnicze warunki, *Kirchenlexikon*, rozpoczęty przez kardynała Hergenröthera, także wychodzi od lat szesnastu i jeszcze nie jest ukończony. A czem my nędzarze na każdem polu jesteśmy w obec Niemców?

Mimo wszystkie niedostatki, jakie koniecznie znaleźć się muszą w każdem wydawnictwie zbiorowem a więc z siłami nierównemi przedsiębranem, *Encyklopedya kościelna* pozostanie na zawsze dziełem pomnikowem. Zwłaszcza historyczne artykuły ks. Chodyńskiego i ks. Knapińskiego nie stracą nigdy swej wartości. Wielką pomocą dla ks. Nowodworskiego był uczony brat jego Jan, świecki człowiek, dziś zmarły, który także, przez brata zachęcony, ogłosił przekład wielkiej historyi powszechnej ks. Holzwartha, rozszerzonej i uzupełnionej co do dziejów polskich. Każdy zrozumie, jak doniosłym czynem jest podanie naszemu społeczeństwu całokształtu dziejów, rozważanych w duchu katolickim. Prawda, że to jest przekład tylko, ale przy naszem ubóstwie my się na dzieło oryginalne na tem polu nie prędko zdobędziemy.

Zaszczycony w r. 1887 dla swych zasług literackich dyplomem doktora św. teologii prawie jednocześnie od uniwersy-

[1]) Umarł r. 1824 w Miedniewicach; był bratem znakomitego pisarza Wawrzyńca Surowieckiego

tetu jagiellońskiego i akademii duchownej w Petersburgu (spadkobierczyni dawnej akademii wileńskiej), doczekał się ks. Nowodworski w dwa lata później wyniesienia, o którem ani on dla siebie, ani dla niego nikt nie marzył, powołany zrządzeniem Opatrzności na pasterza dyecezyi płockiej. Prekonizowany 30. grudnia 1889 r. konsekrowany był w Petersburgu 13. maja 1890 r. Ingres na swoją stolicę odbył 15 maja tegoż roku. Między poprzednikami swymi liczył dwóch książąt mazowieckich, królewicza Karola Ferdynanda Wazę, wiele mężów w Kościele polskim wsławionych: Chojeńskiego, Samuela Maciejowskiego, Stanisława Łubieńskiego, Załuskich, Poniatowskiego i t. d. Obaj bezpośredni jego poprzednicy, ks. biskupi: Popiel i Borowski byli na wygnaniu: jeden we W. Nowogrodzie, drugi w Permie. Oto obraz naszej obecnej doli.

Jeżeli wszędzie urząd biskupi jest ciężkiem brzemieniem, to pod rządem rosyjskim nazwać go można bez przesady męczeństwem. Rząd gnębi, prześladuje, cienia swobody nie dozwala. Z papieżem znosić się wolno tylko przez ministeryum. Korespondencya z Rzymem wprost za zdradę stanu poczytana. Funduszów żadnych prawie dla seminaryum, duchowieństwa zakonnego żadnego, każdy ksiądz zły popierany przez rząd przeciw biskupowi, w końcu podejrzenia i obmowy od swoich: oto los polskiego biskupa. Doświadczył tego i ks. biskup Nowodworski, który poświęciwszy całe życie pracy dla Kościoła i narodu, doczekał się tego, że go przy schyłku życia *Przegląd wszechpolski* we Lwowie od czci i wiary odsądził. Nie nowa to niestety rzecz w Polsce. Długosz w przedmowie do swych dziejów odzywa się do Zbigniewa Oleśnickiego: *Polonorum genus ad invidiam et obtrectationem plus quam ad caetera censetur magis proclivum et ingenia Polonorum ad invidiae facinus plus quam ad aliqua promora existimantur.* Czy przez cztery wieki zmienił się nasz charakter narodowy? Podobno nic. Zawsze *invidia et obtrectatio* względem najzasłużeńszych ludzi.

Po objęciu stolicy biskupiej ks. Nowodworski, zajęty sprawami dyecezyi, nie mógł już tak jak dawniej piórem się zajmować. Chwytał za nie przecież niekiedy. Przypominamy sobie, że się po raz ostatni odezwał przed kilku laty w *Przeglądzie katolickim* w sprawie znanego pamiętnika Jana Ostroroga: *pro reipublicae ordinatione*, którego rady są dla duchowieństwa bardzo nieprzychylne. Ks. biskup dowodził nie bez słuszności, że pismo to, odnoszone do czasów Kazimierza Jagiellończyka, posiada dość wyraźne znamiona wpływu protestantyzmu i dlatego późniejszej niezawodnie jest daty, niż ogólnie przyjmują.

W chwili, gdy wysłannik papieski stanął w Warszawie wracając z koronacyi cara w Moskwie, Pan Bóg odwołał bez poprzedniej choroby swojego sługę, który dla jego chwały tyle pracował, z tego świata. Ubył episkopatowi polskiemu jeden z najczynniejszych jego członków. Niech Bóg duszy ks. biskupa Michała da odpoczynek wieczny.

BIBLIOGRAFIA.

Wydawnictwa spółki wydawniczej polskiej. Narzekają u nas powszechnie, że mało kto książki czyta, a jeszcze mniej kupuje. Może to było prawdą wówczas, gdy Korzeniowski w Żydach a Kraszewski w tylu powieściach kreślili barwnie i żywo niedolę biednych autorów, którym nakładca — żyd najczęściej — z łaski tylko i płacąc makulaturą, drukował świeczkami płody ich ducha. Dziś musi być przecież inaczej, a narzekania, które ciągle słyszymy, płynąć muszą chyba z przyzwyczajenia, skoro drugie a nawet trzecie wydania nie należą do rzadkości, skoro liczba księgarń ciągle wzrasta, o nakładców nie tak trudno, a o zaszczyt i korzyść drukowania dzieł autorów wybitnych i poczytnych i dzienniki i nakładcy ubijają się nietylko z chęci popierania swojskiej literatury, lecz w widokach materyalnego zysku. Nie musi więc być u nas tak źle z czytaniem, ba nawet z kupowaniem książek. Tem więcej uwagi należy zatem zwracać na jakość wydawnictw, skoro ich ilość dowodzi dobitnie, że czytamy i kupujemy.

Nakładców u nas dziś nie mało; prym wiedzie naturalnie Warszawa, ale i Lwów nie opóźnia się, a w Krakowie spółka wydawnicza czyni wiele, aby zająć poczesne miejsce. Dziś jej nowym nakładom chcę poświęcić słów kilka, a czynię to tem chętniej, że w nakładach tych nie znajduję rzeczy, któreby kryć należało przed młodszymi a odradzać starszym. Dziś wybór taki to doprawdy zasługa, a może nawet trochę zaparcia się, bo właśnie takie książki najmniej znachodzą czytelników i kupców, którzy w wieku nerwów i zdenerwowania szukają przedewszystkiem podniety i pieprzyku zmysłowego. Gdyby więc nakłady spółki wydawniczej krakowskiej tu i ówdzie mniej może zadowolniły, wrażenie ogólne, skreślone wyżej, nic na tem nie cierpi; zasługa jej przez to się nie zmniejsza.

Na czele wymienię zbiorowe wydawnictwo rozpraw i monografii hr. Stanisława Tarnowskiego, umieszczanych w różnych pismach w ciągu lat kilkunastu. Są to *Studya polityczne, wiek XIX.*, *Rozprawy i Sprawozdania* i *O dramatach Schillera.* Dlaczego pisma hr. Tarnowskiego wymieniłem na wstępie, nie potrzebuję zapewne tłómaczyć przed czytelnikiem. Wzorowy ten stylista umie w przepięknym języku wypowiadać takie bogactwo myśli i spostrzeżeń, że można często, nawet bardzo często z nim się nie zgadzać, można czasem się gniewać, ale niepodobna książki odrzucić, ale musi się ją z równem zaciekawieniem odczytać do końca. Z wszelkich pism hr. Tarnowskiego wieje głęboka wiara i niezłomność przekonań politycznych. Z temi ostatniemi nie zawsze się można godzić; to też nie na wszystko wypowiedziane *w studyach politycznych* można się pisać, ale ze wszystkiego można się uczyć.

Hr. Tarnowski jest znawcą literatury pierwszorzędnym, ale zdaje mi się, że nigdy, nawet na polu literatury, nie przestaje być politykiem. Nie myślę bynajmniej sądom jego z tego powodu czynić zarzutu, owszem uważam to dzisiaj jako zupełnie naturalne, nie waham się więc stwierdzić, że *Rozprawy* i *Sprawozdania* nie obeszły się bez podkładu politycznego nawet tam, gdzie rzecz sama nic nie miała wspólnego z polityką. Odbija się to mianowicie na sądzie o dramatach Słowackiego.

Sąd o *dramatach Schillera* wypadł wcale ostro, a przyczyną tego, że hr. Tarnowski dzieła protestanta oceniał ze stanowiska ściśle katolickiego. Odnosi się to mianowicie do owych dzieł romantycznych, które na scenie tak wielkie czynią wrażenie, że niepodobna prawie zdobyć się na ich trzeźwą ocenę a mianowicie: Zbójców, Fiesca, Don Carlosa i Dziewicy Orleańskiej. Szczególnie ocena tej ostatniej tragedyi jest niezmiernie interesująca, hr. Tarnowski bowiem wykazuje, jak Schiller, jako protestant, nie pojął Joanny d'Arc i postać tę wypaczył.

— Każdego Polaka zaciekawić i pouczyć musi opowiadanie kasztelana Franciszka Wężyka o *Powstaniu królestwa polskiego w roku 1830 i 1831.* Rzecz opowiedziana jasno i potoczyście zawiera obraz, urozmaicony uwagami osobistemi widza i działacza.

Historya polską dla dorastającej młodzieży, dziełem obszernem, a napisanem tak stosownie dla młodego wieku, że dzieci je pochłaniają z największem zainteresowaniem, pani Teresa z Potockich Wodzicka dała według zamiaru książkę do czytania, uzupełniającą naukę szkolną i rozwijającą umysły dziecięce. Polecić możemy ją śmiało wszystkim rodzicom.

Dział beletrystyki zastąpiony również obficie. Trzy obrazy dramatyczne Margerta: *Racławice*, *Matka*, *Święta Cecylia*, choć nie mogą rościć sobie pretensyi do nazwy dramatów, godne są polecenia dla młodzieży ze względu na tendencyę, ciepło, które z nich wionie i piękny język.

Obrazki Rodziewiczówny *z Głuszy* mają dużo poezyi, dużo uczucia. Niektóre jednak budzą trochę niesmaku z powodu jakiegoś gonienia za realizmem, z którem autorce bardzo nie do twarzy.

Tak samo bohaterka powieści Sewera *Na szerokim świecie*, dekadentka, jakich, dzięki Bogu, u nas nie ma albo jest tak mało, że ich się nie spostrzega, osoba bez żadnego gruntu religijnego, histeryczka — to postać nieswojska i nienaturalna.

Humoreski z życia prawniczego (*Klemensa Bakowskiego*) zawierają kilka satyrycznych anegdot o nałogach i nawyczkach prawników rozmaitych zawodów i żartobliwe traktaty rzekomo-prawnicze o kwestyach z życia codziennego, które z prawem nic nie mają wspólnego. Przerzucając je, można się zabawić; autor prawdopodobnie niczego więcej nie chciał osiągnąć.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W ostatnią sobotę Suchedniową, jak zwykle, udzielono święceń wielu klerykom; dawno już jednak nie było tak wielkiej liczby kandydatów, jak w roku bieżącym. Dlatego też święceń udzielano w dwóch bazylikach. W Lateranie kardynał Parocchi wyświęcił 17 subdyakonów, 20 dyakonów i 35 kapłanów, Vicegerens biskupstwa rzymskiego, Cassetta, tyt. arcybiskup antyocheński, w kościele św. Praksedy wyświęcił 20 subdyakonów, 32 dyakonów i 46 kapłanów. — Na rozporządzenie prefekta miasta Rzymu nakazano agentom policyjnym, aby nie przeszkadzali proboszczom w uroczystem przenoszeniu wiatyku do chorych. Czyżby nie był czas, aby dozwolono odbywania procesyi Bożego Ciała? Wszak to hańba, iż w stolicy chrześciaństwa w dniu tym Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza nie wolno wynieść za próg Kościoła.

— Ojciec św. wysłał zastępcę patryarchy Koptyckiego do Menelika z pismem, w którem z miłością i powagą domaga się uwolnienia więźniów włoskich. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Menelik pójdzie za wezwaniem papieża i obdarzy wolnością wszystkich uwięzionych włochów. Rząd włoski nie mógł się zdobyć na okup swoich poddanych; czy też zdobędzie się na wdzięczność dla Papieża, jeśli ich bez pieniędzy oswobodzi?

Galicya. Lwów. JEminencya ks. Kardynał Sembratowicz wyjechał w towarzystwie ks. prałata Boczyńskiego 15. czerwca do Rzymu po kapelusz kardynalski. Za nim pospieszy niebawem deputacya ruska celem podziękowania Ojcu św. za wyniesienie do tej godności najwyższego dostojnika Cerkwi ruskiej i wręczenia adresu. Odezwa ta, pisana *pagina fracta*, po łacinie i po rusku, wykaligrafowana starannie na pergaminie przez biegłego w tej sztuce ks. Michała Tupisia, kooperatora u św. Jura, przypomina na wstępie dwóch pierwszych kardynałów ruskich. Pierwszy z nich, metropolita Izydor, podniesiony do godności członka św. Kollegium na soborze florenckim, który we Lwowie w katedrze łacińskiej uroczystą w r. 1440 odprawił wschodnią liturgią, (Rusini lwowscy nie chcieli przyjść na to nabożeństwo i krzywo na nie patrzyli), wiódł życie tułacze i przygód pełne. Ostatnie lata przeżył w Rzymie († 1463), używał tytułu św. Piotra i Marcellina i był, chociaż *ritus graeci*, biskupem suburbikarnym sabińskim. W naszym wieku metropolita ks. Michał Lewicki, ur. 1774 r. kreowany został kardynałem przez Piusa IX. dnia 16. lipca 1856 r., ale dla wieku zgrzybiałego do Rzymu po kapelusz kardynalski się nie udał i swego kościoła tytularnego nie miał. Umarł w swej rezydencyi Uniowie pod Przemyślanami, dawnem opactwie bazyliańskiem, 14. stycznia 1858 r. i tam pogrzebany. Dochowała się o nim tradycya, że wysłannikowi papieskiemu, który mu przywiózł zawiadomienie o kardynalstwie, ofiarował naznaczone za taką podróż wysokie honoraryum samymi dukatami, umieszczonymi w srebrnej szkatułce. Wspanialej taki dar wygląda niż prozaiczne papierki, ale mniej jest wygodny do przewożenia. W swoim testamencie napisał kardynał Lewicki te słowa: „z pobożnem uwielbieniem i synowską uległością dzięki składam Jego Świątobliwości Piusowi IX, Panu naszemu, który uwieńczając tyle łask i względów, przez jego wiekopomnych poprzedników na mnie zlanych, nadzwyczajną łaską swoją wynieść mnie raczył na godność kardynała, nadać świetność obrządkowi naszemu i obdarzyć najwyższym zaszczytem hierarchią ruską“ (Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa* na cześć kard. Lewickiego).

Z pierwszych dwóch zatem kardynałów ruskich Izydor dopiero jako wygnaniec objął w posiadanie swój kościół tytularny, kard. Lewicki nigdy go nie miał, najpierwszy przeto dopiero kardynał Sembratowicz będzie: i rzeczywistym biskupem dyecezyalnym i zarazem tytularyuszem jednego z rzymskich kościołów, a zatem prawdziwym członkiem duchowieństwa rzymskiego, które przez swoich przedstawicieli, t. j. kardynałów, dzierżących już to kościoły biskupie suburbikarne, już to presbyteryalne lub dyakońskie w Rzymie samym, dokonywa wyboru nowego papieża.

Ponieważ papież jest i biskupem Rzymu i zarazem Głową całego Kościoła, zaczęli papieże powoływać do św. Kollegium członków z rozmaitych katolickich narodów, mieszkających w swoich dyecezyach, ale przez kościoły tytularne rzymskie, w których są rzeczywistymi, choć nieobecnymi zwierzchnikami, należących do grona duchowieństwa rzymskiego. Papież Pius IX. pierwszy sięgnął za Ocean i arcybiskupa nowoyorkskiego Mac Closkeya kreował kardynałem rzymskiego Kościoła. Leon XIII. powołał z Afryki ś. p. kard. Lavigerie i z Australii kard. Morana do św. Kollegium, nie zapomniał o katolickiej Kanadzie (kard. Taschereau) i o obrządku ormiańskim (ś. p. kard. Hassun) a teraz wznawiając wielkie tradycye swoich poprzedników metropolitę ostatniego szczątku Rusinów, rzymskich katolików w greckim obrządku, mieści w poczcie elektorów papieskich. Nigdy jeszcze w Kollegium kardynalskiem nie było tyle nie-włochów, co obecnie. Dochodzą oni mniej więcej połowy głosów w przyszłem konklawe. Można w tem widzieć przezorność Leona XIII., który przez tak liczne powoływanie zagranicznych kardynałów nie tylko chciał stwierdzić uniwersalność Kościoła ale także wybór przyszłego papieża uczynić, o ile jest w ludzkiej mocy, swobodnym i niezależnym.

Adres Rusinów kończy się wyrazami: *Mnohaja lita*, które ma żyć jeszcze *incomparabilis Ruthenorum fautor*, papież Leon XIII. Adres oprawiono, wraz z arkuszami podpisów z prowincyi, prześlicznie. Na okładce zewnętrznej umieszczony jest herb papieża osobisty w środku; po bokach: lew ruski i orzeł austryacki, u góry herby trzech dyecezyj ruskich w Galicyi, wszystko emalią kolorową wykonane.

Ponieważ wydatki reprezentacyjne ks. kard. Sembratowicza powiększyły się przez wyniesienie Jego Eminencyi, przeto rząd przyszedł mu z pomocą, przejmując na siebie płacenie połowy ze summy 12.000 złr., które z dochodów metropolii gr. kat. lwowskiej ma pobierać do końca życia najprzew. ks. arcybiskup Józef Sembratowicz, poprzednik Jego Eminencyi.

— **Drugi Wiec katolicki odbędzie się we Lwowie od 7. do 9. lipca b. r.** (Odezwy komitetu nie ogłaszamy, bo już podały ją wszystkie pisma codzienne).

— Kraków. Dnia 10. b. m. Rada miejska zgodziła się większością głosów na bardzo umiarkowany i pojednawczy wniosek ks. prałata Chotkowskiego: uznała sprawę zarzutów, podniesionych w Radzie państwa 2. marca b. r. za załatwioną przyjęciem do wiadomości pisma Rady szkolnej krajowej, a temsamem cofnęła uchwałę z 5. marca, domagającą się niemożliwego w tym wypadku odwołania czy sprostowania.

Austrya. Wiedeń. Profesor filozofii chrześcijańskiej, Dr. Wawrzyniec Müllner, został przeniesiony z teologicznego na wydział filozoficzny wiedeńskiego uniwersytetu. Tak samo w Krakowie wydział filozoficzny zabrał teologom ich filozofa, ks. Stefana Pawlickiego. Z faktów tych radować się należy, gdyż z nich wynika, że świeckie sfery naukowe nie lękają się filozofii chrześcijańskiej, owszem, pojmując dobrze swoje zadanie, chcą młodzież uchronić od ateizmu, do którego obok katedry nauk przyrodniczych zazwyczaj katedra filozofii przez długie lata służyła.

Niemcy. Na wystawie żyd Abraham utrzymywał kuchnię „dla ludu“. Sławiono go jako żywiciela ludu, tysiące tam się garnęły, a damy żydowskie popierały go. Tymczasem policya sprawdziła, że z Meklemburgu sprowadza mięso tuberkuliczne.

— Izba würtemberska 46 głosami (centrum i demokratów) przeciw 37 odrzuciła artykuł t. zw. ustawy o rewersaliach, mocą której, gdyby król był katolikiem, protestancka władza kościelna z króla przechodzi na kollegium sześciu osób, do których należeć muszą trzej ministrowie w czynnej służbie, a mianowicie minister wyznań. Rząd na to cofnął ustawę. Związek ewangelicki próbuje wywołać protesty, ale mu się nie uda. Że protestanci myślą o zabezpieczeniu swych przywilejów na przypadek, gdyby król był katolikiem, to rzecz naturalna, ale nie mogą w tym celu króla ograniczać w wyborze ministrów, a ministrów zmuszać do urzędu, którego może nie chcą, ani ukrócać religii katolickiej, coby stać się musiało, gdyby zawsze trzej ministrowie należeli do protestan-

skiego zarządu kościelnego. a minister wyznań był krajowym biskupem protestanckim. Byłaby to niesprawiedliwość i ciągły powód do konfliktów.

Francya. Odbyły się niedawno wybory do rad gminnych. Stan rzeczy w ogóle nic wiele się zmienił, choć trudno znać przekonania owych 500.000 Francuzów, którzy stali się członkami rad gminnych i sklasyfikować wyniki wyboru z 35.000 gmin. Znamiennym i pouczającym jest upadek oportunistów na korzyść czerwonego socyalizmu, który zdobył cały szereg miast, jak Lille, Perpignan, Alby, Dijon, Roanne, Marsylia i t. d. Wobec tego socyaliści jedynych przeciwników mają w katolikach (i idących z nimi umiarkowanych republikanach), którzy łatwo mogą odnieść zwycięstwo, jeżeli będą bardziej zgodni a mniej obojętni. Rzeczywiście katolikom przy wyborach gminnych pięknie się powiodło. Większość gmin wiejskich głosowało po ich myśli, zwyciężyli w miastach mniejszych a także w Bordeaux, Rheims, Grenoble, Annecy zdobyli większość, w Besançon i Lyonie trzymali się dzielnie i posiadają poważną mniejszość w radzie. W Lyonie, gdyby wszyscy katolicy stanęli byli do urny, cała rada byłaby katolicka. W miastach i dyecezyach, gdzie biskupi są przewodnikami w walce o wolność Kościoła, jak n. p. w Grenobli (biskup Fava), w Annecy (biskup Iscard), odniesiono świetne zwycięstwa. Nieprzyjaciele Kościoła wiedzą dobrze, czemu głoszą hasło. „księdzu nie do polityki". W tym względzie obojętność panuje we Francyi, a jednak lud dość chętnie wybiera księży. Do rad gminnych w wielu miejscach wybierano księży, choć o to się nie ubiegali, i to nie tylko świeckich lecz także zakonników, Benedyktynów, a nawet opata Trapistów. Jeden z Benedyktynów ma widoki na burmistrzostwo.

— Z Wandei nadchodzi pocieszająca wieść, że resztki zwolenników *Petite eglise* powraca powoli do jedności. Księdza schizmatyckiego już nie mają.

— We Francyi wynajdują coraz nowe nabożeństwa: niedawno kongregacya Indeksu potępić musiała dzieło, którem chciano zaprowadzić nowe nabożeństwo: „Cześć św. rąk naszego Pana"

— Tradycyjną uroczystość oswobodzenia Orleanu przez Joannę z Domremy obchodzono wspaniale w dniu 8. maja. Uroczystość ta świeci blaskiem dawnej jedności, bo władza kościelna, państwowa, wojskowa i gminna w niej się łączą. Proces beatyfikacyjny również szybko postępuje. Proces de non cultu zakończono w Rzymie pomyślnie, może więc proces de fama sanctitatis in genere się rozpocząć.

— W Rheims, dokąd młodzież katolicka, a mianowicie uniwersytecka pod przewodnictwem rektorów z Paryża i z Lyonu z dziekanami i profesorami w liczbie 1500 osób odbyła pielgrzymkę do chrzcielnicy Klodwika, otwarto dnia 11. maja kongres młodzieży katolickiej. W Rheims teraz kongres po kongresie, pielgrzymka po pielgrzymce.

— Podczas Zielonych świąt zebrały się katolickie stowarzyszenia robotnicze i katoliccy redaktorowie i pisarze. Na obu zebraniach przemawiał hr. de Mun.

— W Lyonie 16. czerwca odbyła się konsekracya wspaniałej bazyliki na Fourvière, którą wciągu lat 25 zbudowano kosztem 30 milionów.

— Dochody stowarzyszenia ku krzewieniu wiary w r. 1895 wynosiły 6.587 039 fr. a więc o 233.114 fr. mniej niż w roku poprzednim; najwięcej dostarczyła dyecezya Lyońska: 506,762 fr.

Ameryka północna. Ks. Koudelka, czech: który kieruje niemiecką parafią św. Michała w Cleveland (521 dzieci w szkole) pisze w dzienniku *Stimme der Wahrheit* o swej audyencyi u kardynała Ledóchowskiego. „Pierwsze jego pytanie odnosiło się do naszego biskupa (Dra Horstmanna), którego zdaje się niezmiernie cenić. Potem pytał o Polaków, a gdy zacząłem mówić z nim po polsku i opowiadałem, jak Polacy w Ameryce są ofiarni, jak wspaniałe mają Kościoły: kardynałowi serce się rozpływało, oblicze jego jaśniało radością, a słodki uśmiech osiadł na ustach. Prosiłem go, aby mi wyjednał audyencyą u Ojca św. i otrzymałem odpowiedź: *Fili, difficile postulasti,* zobaczę jednak, co się da uczynić. W końcu dał mu trzy książki mówiąc: Te trzy książki daj w mojem imieniu trzem rodzinom polskim i powiedz im, jak Polaków kocham.

Armenia. *Koln.-Volks. Ztg.* zamieszcza artykuł, rzucający ciekawe światło na sprawę armeńską. Artykuł ten, przeważnie oparty na dziele ks. Charmetant, o którem niedawno mówiliśmy, zawiera i uzasadnia twierdzenie, że przyczyną ospałej i obojętnej akcyi mocarstw wobec rzezi w Armenii są intrygi rosyjskie. Usiłowania Porty, aby sprawę tę zabagnić, napotykają chętne poparcie dyplomacyi rosyjskiej, ponieważ Rosya niemile widziałaby wzmożenie żywiołu armeńskiego na swojem pograniczu, owszem mniema, że osłabienie tego żywiołu jej widokom na kraje tureckie byłoby pomocne. Widząc to chwiejne na pozór postępowanie Rosyi, Turcya skrzętnie za nie się schroniła, inne zaś mocarstwa poczęły przesadzać w ostrożności. Francya odrazu poszła za swoim sprzymierzeńcem, Anglia ustąpiła ze swoich początkowo tak stanowczych żądań, Niemcy zachowały rezerwę. Okazuje się także, że pierwotne wiadomości, jakoby oszczędzano ormian unitów, były całkiem nieprawdziwe. Istotny stan rzeczy tajono, dopiero sprawozdanie ormińsko-katolickiego patryarchy w Konstantynopolu, złożone Propagandzie, sprawę wyjaśniło. W dwunastu dyecezyach patryarchatu ormianie katolicy nie uszli tego samego losu jak schizmatycy Kościoły, mieszkania biskupów, klasztory, domy prywatne rabowano, palono i burzono. Przeszło 40.000 ormian katolików popadło w najgorszą nędzę. Straty misyi katolickich wynoszą miliony.

Rumunia. „Święty" Synod niezawisłego rumuńsko-schizmatyckiego Kościoła narodowego uchwalił usunąć prymasa metropolitę bukaresztеńskiego z urzędu. Prymas Gennadius nie myśli poddać się uchwale Synodu i ma o tyle racyą, że t. zw. synody, jako nieustające rady, są niewątpliwie rośliną protestancką, przeszczepioną na grunt prawosławny. Przed XVI. stuleciem Kościół wschodni tej instytucyi nie znał. Najpierw pod panowaniem tureckim ustanowiono stały synod, złożony z 12 metropolitów i pewnej liczby ludzi świeckich. Piotr W. poszedł za tym przykładem, zniósł patryarchat moskiewski i ustanowił „święty" synod którego najważniejszym członkiem jest cesarski prokurator, człowiek świecki. Podobnie Grecya, odzyskawszy niepodległość, zerwała z „ekumenicznym" patryarchą i poddała kler pod jurysdykcyą krajowego synodu. W Serbii, Rumunii i Bułgaryi zrobiono tak samo. We wszystkich tych krajach synod albo służy rządowi do ujarzmienia kleru, albo zadaniem jego jest stanowić przeciwwagę władzy patryarchalnej. Tym sposobem Kościół prawosławny rozkłada się coraz bardziej. Nic w tem dziwnego; kto nie chce poddać się papieżowi, tem bardziej nie podda się zwierzchnikom, ktorzy niczem nie mogą wykazać swego posłannictwa.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Przeczycy ks. St. Konopacki, wikary w Kołaczycach.

Przeniesieni: ks. K. Kochmański, administrator z Przeczycy do Górna jako wikaryusz i ks. Fr. Małek, wikaryusz z Sieniawy do Kołaczyc.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni. ks. Marcin Zaczek ze Zbylitowskiej góry do Mszany dolnej, ks. Franciszek Wojtanowski z Mszany dolnej do Łącka.

Otrzymali dwumiesięczny urlop celem poratowania zdrowia: ks. Bartłomiej Łaś, wikary z Bobowej, ks. Władysław Kopernicki, wikary z Łacka. Nadto wyjechali na kuracyę ks. Józef Smetana, proboszcz z Mielca, ks. Ludwik Kozik, proboszcz z Dąbrowy, ks. Jan Duszyński, proboszcz z Rajbrota, ks. Edward Ropski, proboszcz z Chomranic.

TREŚĆ: Nieco o nauczycielach ludowych. — W kwestyi ruskiej. — Ś. p. ks. biskup Michał Nowodworski. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.